

Podatników udało się obronić przed podzieloną płatnością

Ostatnia aktualizacja: 2018-10-01

Po trzech miesiącach obowiązywania obecnej wersji split payment (ponoć jest ona pomysłem jednej z tzw. międzynarodowych firm doradczych, którą bardzo często cytują urzędnicy resortu finansów) możemy z satysfakcją stwierdzić, że podatnikom udało się obronić przed tym bezsensownym pomysłem. Jeśli prawdą jest twierdzenie resortu finansów, że owym mechanizmem udało się objąć obroty wartości 40 mld zł, to jest to większość śladowa, mieszcząca się w granicach błędu.

Już w czerwcu br., czyli na miesiąc poprzedzający wprowadzenie tego pomysłu, podatnicy zaczęli wysyłać do swoich kontrahentów ostrzeżenie, że nie życzą sobie zapłat przy zastosowaniu tego mechanizmu. I robili to mimo usilnej propagandy, że jakoby o jego zastosowaniu jednostronnie decyduje nabywca (kupujący). Bzdury, notabene głoszone przez wysokich funkcjonariuszy publicznych.

Oczywiście trzeba było to zdementować w ogólnych objaśnieniach z dnia 29 czerwca 2018 r. Wtedy nawet czytelnicy gazetowych głupot odważyli się powiedzieć twardo „NIE” swoim kontrahentom, którym po cichu kazano stosować ten mechanizm: bez zgody sprzedawcy (usługodawcy) nikt nie może działać na ich szkodę wpłacając im pieniądze na rachunki VAT. I udało się, bo zastosowanie mechanizmu podzielonej płatności niezgodnie z umową stanowi jej nienależyte wykonanie – zobowiązania przez dłużnika.

Jakie są najważniejsze motywy obrony podatników przed zastosowaniem tego mechanizmu?

Są dwa: pierwszy, oczywisty wiąże się z zagrożeniem płynności firmy w przypadku wpłaty pieniędzy na rachunek VAT.

Drugi, znacznie ważniejszy, wiąże się z niemożnością zapłaty z rachunku VAT innych należności publicznoprawnych niż podatek od towarów i usług. Gdyby – tak to było w projekcie nowej ustawy o podatku od towarów i usług z 2015 r. – można było płacić z tego rachunku również podatek dochodowy i składki ZUS, opór podatników byłby znacznie łagodniejszy. Wiemy, że po pierwszych kompromitujących miesiącach resort finansów postanowił się wycofać z błędu i dopuścić możliwość zapłaty również innych danin publicznych z rachunków VAT. Ma to jednak zostać wprowadzone dopiero za osiem miesięcy. Dlaczego tak późno, w dodatku tuż przed wyborami do Sejmu? Nie wiadomo.

Okazuje się, że jedynym istotnym pomysłem na wzrost dochodów budżetowych z podatku od towarów i usług jest przedłużenie obowiązywania stawek podwyższonych również na lata 2019-2020. Graniczy to już z obstrukcją polityczną, gdyż w tym czasie odbędą się aż trzy kampanie wyborcze, w których opozycja bez litości wykorzysta ten błąd. A cios może okazać się bolesny. Resort ukrywa również, że tylko do końca roku można utrzymywać przywilej w postaci tzw. odwrotnego obciążenia. Lobby, które załatwiło sobie te przepisy, jest jednak aż tak silne, że jakaś tam sprzeczność z prawem UE nie ma dla niego żadnego znaczenia.

Pora na wnioski. Ten rok nie będzie sukcesem fiskalnym w podatku od towarów i usług. Dochody wzrosną w stosunku do zeszłego roku tylko o około 9 mld zł, czyli w tempie zbliżonym do wzrostu konsumpcji, zatem o jakichkolwiek efektach uszczelnienia nie ma co marzyć. Zaawansowanie wykonania dochodów budżetowych po dziesięciu miesiącach znamy i nie ma tu żadnych rewelacji (112 mld zł po ośmiu miesiącach).

Wniosek drugi dotyczy bilansu rządów w resorcie finansów „ludzi z rynku”, czyli biznesu zajmującego się na co dzień ucieczką od opodatkowania. Pisane przez nich przepisy o podatkach dochodowych są pasmem pomyłek i poprawek: czegoś takiego nie było nawet za czasów Rostowskiego. W przypadku VAT-u jest podobnie. Ludzie ci nie są w stanie napisać przepisów podatkowych w interesie publicznym.

Wiadomo, że obecny pomysł podzielonej płatności jest w interesie banków (po co rachunek VAT stołówce szkolnej?) i firm informatycznych – podobnie jak słynne JPK_VAT. Politycy już pozbyli się „wywodzącego się z rynku” wiceministra, który zablokował uchwalenie nowej ustawy o VAT, zachowując tym samym wszystkie przywileje, które załatwiono sobie w tym podatku latach 2002-2015. Dostał dobrze płatną pracę, dzięki której będzie przynajmniej trzymany daleko od podatków. Został jednak inny urzędnik (też z „rynku”), który wstawił się tym, że w 2008 r. lobbował za... likwidacją sankcji w tym podatku. Skutecznie. Co on robi w tym rządzie? Przecież komisja śledcza wyjaśni, kto i za ile lobbował za demontażem tego podatku. Tu też czas na jakiś awans. Może tym razem do jakiegoś banku? Byle daleko od VAT-u.

Witold Modzelewski

Profesor Uniwersytetu Warszawskiego

Instytut Studiów Podatkowych